

MATEUSZ ŚNIADACH

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

sniadach1313@gmail.com

Cena prawdy

The price of truth

Amida, rzymska prowincja Mesopotamia, 26 lipca, rok konsulatu Flawiusza Euzebiusza i Flawiusza Hypatiusza¹

Umrę w tym mieście. To pewne.

Tyle lat modliłem się do Marsa Ultora² i Ateny Promachos³. Zawsze składałem im ofiary przed ruszeniem na wojnę i nie żałowałem na nie pieniędzy. Gdy moi commilitones⁴ śmiali się ze starych bogów, ja broniłem ich czci. Nie byłem dwulicowy – wiele razy mogłem okłamać innych i powiedzieć, że wierzę w tego, jak ci mądrzejsi go nazywają? Logosa? Chyba tak. No więc mogłem twierdzić, że wierzę w jednego boga i teraz pełniłbym funkcję jakiegoś correctora⁵ Krety, czy nawet służyłbym imperatorom bliżej domu na Cyprze. A jednak tego nie zrobiłem. Jestem wszakże żołnierzem, a nie cywilem. W zamian za te wszystkie wyrzeczenia prosiłem tylko o jedno: abym nigdy nie znalazł się w oblężonym mieście. Jako żołnierz zabijałem z rozkazu i woli cesarów. Walczyłem w walnych bitwach i gdyby padł taki rozkaz, mógłbym oblegać wrogie miasta. Jedno skiniecie głowy mego władcy i zabiłbym niewinnego. Ale gdyby kazano mi bronić miasta, upadłbym na twarz i błagałbym o dożywotnią pozycję nadzorcy kanałów miejskich w Antiochii. Nigdy nie chciałem doświadczyć tych wszystkich potworności: widoku ludzi rozrywanych na kawałki przez pociski wystrzeliwane z onagrów⁶, wrzasku ludzi, którzy płoną i zapachu palonego człowieczego ciała. Koszmarem byłyby błagania bezbronnych i niewinnych ludzi, którzy wyciągaliby ku nam swe ręce i błagali

¹ 359 r. po Chrystusie.

² łac. Mars „mściciel”.

³ grec. Atena „ta która walczy w pierwszych szeregach”.

⁴ łac. „towarzysze”.

⁵ Corrector – od IV w. po Chrystusie urzędnik cywilny zarządzający prowincją.

⁶ Onager – rodzaj antycznej katapulty.

o ratunek. A my musielibyśmy ich okłamywać. Mówić: „Nie martwcie się, jedzenia wystarczy dla wszystkich”, a potem obcinać o połowę racje żywnościowe dla ludności miasta oraz twierdzić, że „Jutro nadejdzie odsiecz”. Na końcu zaś najgorszym było słuchanie, jak ludność miasta jest mordowana jak woły na hekatombę, podczas gdy my zaczęlibyśmy popełniać samobójstwa w pretorium. Muszę przyznać, że nie wiem skąd Homer wziął taki obraz oblężenia Troi, bo jeśli naprawdę myślał, że można 10 lat walczyć pod jednym miastem, to był wyjątkowym kretyńcem. Choć wtedy po stronie Hellenów i Trojan walczyli wielcy herosi i bogowie więc... nie to nie ma sensu!

Toteż zważając na te wszystkie potworności, którym patronuje Fobos i Thanatos, modliłem się wzorem chrześcijan – na klęczkach – i błagałem: „Nie pozwólcie aby wasz sługa Ammian Marcellin, obywatel Antiochii, Grek z pochodzenia i Rzymianin z wyboru, Protector Domesticorum⁷ znalazł się w obleganym mieście. Lepiej byłoby dla niego, gdyby zginął na pięknym, równym polu. Szarżowałby na wroga jadąc na koniu i dzierżył miecz w ręku, a następnie zostałby przeбит przez konthos⁸ perskiego katafrakty⁹. To byłaby piękna i szybka śmierć.

„Nie pozwólcie by wasz sługa Ammian Marcellin, znalazł się w obleganym mieście” – tak się jeszcze modliłem, gdy byłem w Edessie.

A teraz jestem w Amidzie i jestem otoczony przez ponad 60 tysięcy Persów.

Ale jak na wszystkich bogów Olimpu się tutaj znalazłem? I co najważniejsze czemu pod bramami miasta obozuje Szachinszach¹⁰ ze swoją zgrają? To długa historia.

60 lat temu nasz wspaniały cesarz Galeriusz, rozgromił pod Satalą siły króla królów Narsesa. Zwycięstwo było tak wielkie, że w jego ręce wpadły nie tylko łupy i jeńcy, których można było sprzedawać na targu niewolników. W ręce Galeriusza wpadł cały perski harem. Matka, główna żona i inne konkubiny Narsesa, były zdane na łaskę cesarza, ten zaś w teorii mógł z nimi zrobić, cokolwiek by chciał. Ale Galeriusz wbrew temu, co niektórzy o nim pisali nie był bezwzględna bestią, która cieszyła się z rozlewu niewinnej krwi. Wiedział on, że dopóki rodzina króla jest w niewoli, ten nie może wykonać żadnego agresywnego ruchu. I tak zaiste było. Gdy Narses pisał błagalne listy, siedząc w swoim pałacu w Ktezyfoncie¹¹ (a pozostali perscy arystokraci zaczęli dostrzegać jego słabość), to Galeriusz zdobywał miasta w północnej Mezopotamii. Te zaś, wiedząc o tym, że odsiecz nie nadejdzie, poddawały się jedno po drugim. Wreszcie padło Nisibis, będące najważniejszym ośrodkiem miejskim w północnej Mezopotamii. Wtedy gdy do obozu dotarli perscy wysłannicy Narsesa, Galeriusz pewnie uśmiechnął się i powiedział „Dobra,

⁷ Protectores domestici – przyboczna gwardia cesarska, która pełniła również funkcję cesarskich wysłanników.

⁸ Konthos – antyczna włócznia kawaleryjska mierząca od 4 do 6 m.

⁹ Katafrakci – ciężka kawaleria uderzeniowa. Cechą wyróżniającą wspomniane jednostki był fakt, że zarówno jeździec, jak i koń byli opancerzeni.

¹⁰ pers. „Król królów”

¹¹ Ktezyfont – stolica Imperium Sasanidów. Miasto znajdowało się w południowej Mezopotamii 30 km od dzisiejszego Bagdadu.

nadszedł mój czas!” Sacer comitatus¹² pomaszerował wzdłuż wielkiej rzeki Tygrys i dotarł aż pod Ktezyfont. Przerażony Narses uciekł za góry do Persydy¹³, a jego władzę nad całą Mezopotamią uratował jedynie fakt, że nasz wielki August – Dioklecjan, zażądał by jego podwładny przestał bawić się z Persami i zakończył tę wojnę. Rozgoryczony Galeriusz podpisał pokój na wschodzie i odesłał Narsesowi jego harem. Ów „traktat z Nisibis” oddawał nam wielkie połacie terenów w północnej Mezopotamii. W jego myśl nasza wschodnia granica oparła się o rzekę Tygrys, a co ważniejsze wielkie miasto Nisibis znalazło się w naszych rękach. Oprócz tego królowie Armenii, Albanii i Iberii¹⁴ przybyli do Nikomedii i oddali pokłon naszym władcom.

Oczywiście Galeriusz zapewne myślał, że to nie koniec, a zaledwie pierwszy akt komedii zwanej przez potomnych „Upadkiem domu Sasana”¹⁵. Pewnie planował już, jak zdobywa Ktezyfont i zmienia jego nazwę na „Colonia Galeriana”, a następnie powtarza gest Trajana i obmywa miecz w zatoce perskiej. Nic z tego nie wyszło. Po abdykacji Dioklecjana tetrarchowie¹⁶ rzucili się na siebie i z wielkich planów zwycięzcy spod Satali nic nie zostało. Na szczęście nasi władcy nie byli aż tak głupi i przewidywali, że Persowie prędzej czy później wrócą, więc zamienili limes persicus¹⁷ w wieczną sferę wojny. Wokół Nisibis, jak grzyby po deszczu wyrosły miasta-twierdze takie jak Castra Maurorum, Bezabde, czy Callinicum. Zreorganizowano dwie armie przygraniczne, jedna stacjonowała w prowincji Mesopotamia, a druga w Osroene, nad którymi pieczę przejęli dwaj Duxowie¹⁸. Razem od 10 do 15 tysięcy ludzi. Jeśli i tego byłoby za mało, to 135 mil na zachód znajdowały się oddziały armii polowej Syrii pod dowództwem Magistra Militum per Orientem¹⁹, w sumie 20 tysięcy żołnierzy. A gdyby i to byłoby liczbą zbyt małą, to można byłoby zmobilizować armię przygraniczną Syrii – w sumie 5 tysięcy mieczy. Wreszcie by udoskonalić komunikację między twierdzami wykorzystaliśmy metodę ognistych sygnałów stworzoną przez jakiegoś Greka. Chodziło oczywiście o rozpalamie ognia na szczytach naszych wież. Chłopcy zrobili się przez to trochę nerwowi i podobno, gdy garnizon Singary widzi jakiś kurz na horyzoncie, to już zapalają ogień, przez co stawiają na nogi armie dwóch prowincji.

Jak widać podeszliśmy do sprawy na poważnie i mieliśmy rację.

W Persji po podpisaniu pokoju Narses dość krótko cieszył się odzyskaną rodziną. Słabość, którą wykazał się podczas wojny, sprawiła że wszystkie wielkie klany partyjskie²⁰ zjednoczyły się w celu obalenia swego króla. I tak w roku 8 konsulatu

¹² łac. „święty orszak” – nazwa oddziałów rzymskich, zebranych w jedną armię polową, dowodzonych podczas kampanii bezpośrednio przez Cesarza.

¹³ Persyda/Anschan/Fars – obszar geograficzny położony południowo-wschodnim Iranie. Kolebka Perskiej państwowości.

¹⁴ Chodzi oczywiście o Albanię i Iberię Kaukaską, starożytne państwa znajdujące się na terenie dzisiejszej Gruzji i Azerbejdżanu.

¹⁵ Eponimiczny założyciel dynastii Sasanidów, rządzącej w Persji w latach 224–651 po Chr.

¹⁶ Tetrarcha – władca ¼ Imperium Romanum. System tetrarchii został wprowadzony przez Dioklecjana i miał doprowadzić do zaprowadzenia trwałego pokoju wewnętrznego w imperium.

¹⁷ łac. granica perska

¹⁸ Dux – wódz dowodzący małą armią polową lub armią graniczną.

¹⁹ łac. naczelny wódz na wschodzie

²⁰ 7 klanów partyjskich – największa siła militarna i polityczna w Persji po władcy.

cesarza Dioklecjana i 7 konsulatu cesarza Maksymiana²¹, nowym Wielkim Królem został syn zmarłego Hormizd II, który jednak zdawał sobie sprawę, że przedwczesne odejście jego ojca z tego świata było skutkiem knucia arystokratów. Hormizd z tego co wiem, miał wielkie plany odbicia utraconych ziem i chciał z pewnością pomścić ojca. Trzeba jednak powiedzieć, że jeśli ktoś nie potrafi pokonać koczowniczych Arabów z pustyni to trudno mówić, żeby miał szansę z nami. Hormizd nie potrafił i on również podzielił los swojego ojca. Wygląda na to, że klany nie tolerowały słabeuszy. Wielki Król panował 6 lat, a po jego tajemniczej śmierci nastąpiła czystka w rodzinie królewskiej. Rzeź musiała być dość radykalna, bo jeden z książąt uciekł do nas! Wnuk Narsesa, uciekł do tych, przez których de facto zaczęła się udręka jego rodziny. Ale ja mu się nie dziwię, bo gdzie miał się udać? Do Arabów? Sprzedaliby go za nisajskiego rumaka²². Na wschód? Władcy Indii być może przyjęliby go na swój dwór, ale biedny książę musiałby najpierw przejść przez całą Persję, by dotrzeć do wschodniej granicy. Nie, ów młody człowiek wiedział, że jesteśmy jego jedyną nadzieją. Postawił wszystko na jedną kartę i... dobrze postąpił, bo cesarz Konstantyn²³ potraktował go jako dostojnego gościa i podarował mu nawet pałac w Konstantynopolu. Dzisiaj jego wnuk służy jako prokonsul, nawet go poznałem, bardzo miły człowiek... ale do rzeczy! Po wyrznięciu większości królewskiej rodziny nowym wielkim królem został noworodek o imieniu Szapur. Drugi władca Persji o tym imieniu. I tak samo jak jego imiennik, tak i ten Pers okazał się być wielkim wojownikiem i wielkim utrapieniem dla całego Imperium Romanum. Szapur, niestety dla nas, pamiętał o upokorzeniu Narsesa, pamiętał o tym jak niegdyś wyglądała granica rzymsko-perska i miał niezdrową potrzebę przywrócenia status quo sprzed czasów bitwy pod Satalą (oczywiście to był plan minimum, wiadomym jest, że celem istnienia monarchii Sasanidów było odzyskanie granic z czasów przed podbojem Azji przez Aleksandra Wielkiego). No i ten malec, dorastał, szkolił się w arkanach wojennych i patrzył z nienawistnym spojrzeniem na zachód (tak przynajmniej myślę). Wreszcie pokonał jakichś Arabów (też mi sukces) i stwierdził, że nadszedł czas na zemstę. Jakies 20 lat temu wyruszył na wojnę z nami. Podciągnął z armią pod Nisibis, ale szturm został odparty, mało tego, wkrótce na wschodzie zjawił się nasz ukochany cesarz Konstancjusz II. No i nasz Dominus²⁴, pogonił tego gówniarza! Moi przyjaciele opowiadali mi jak pod Singarą, wielcy perscy panowie, dosiadający wspaniałych rumaków, skłębieni i otoczeni, błagali o litość, podczas gdy nasi żołnierze ściągali ich z koni, a następnie używając maczug, zaczęli okładać ich po nogach, brzuchu, a wreszcie po głowach. Żaden pancerz nie ochroni wojownika przed maczugą. Tego dnia przekonał się o tym kwiat perskiej arystokracji. Szapur wrócił wtedy do swego pałacu i przez 10 lat mieliśmy spokój. Potem wrócił i znowu oblegał Nisibis. Znowu zawiódł. Tym razem wielki Konstancjusz nawet nie zareagował, z pewnością wiedząc, że jego obecność nie jest potrzebna, by jego wodzowie pokonali tego młokosa. Persowie

²¹ 303 r. po Chr.

²² W starożytności uważano, że najlepsze konie hoduje się w okolicach Nisy (miasto w dzisiejszym Turkmenistanie).

²³ Konstantyn I Wielki

²⁴ łac. „Pan”

znowu zawrócili do siebie i znowu mieliśmy względny spokój. Jakiś rok później, byłem świadkiem, jak nasi agentes in rebus²⁵ donosili memu dowódcy, że Sasanidzi mobilizują wielkie siły i szykują się na wojnę. Oczywiście wzięliśmy sobie ich słowa do serca, tym bardziej że wiadomym było, iż tym razem armie połowe imperium nam prawdopodobnie nie pomogą. Więc rozpoczęliśmy przygotowania. Zebraliśmy wszelkie dostępne zapasy z pól, nasza kawaleria była rozsiana po równinach Mezopotamii, by przy pierwszym dostrzeżeniu tumanów kurzu spalić wszystko, co zielone, a potem się wycofać. Mosty na Tygrysie i Chaburze miały zostać zniszczone, a nasi ludzie czekali z siekierami, by wyciąć każde drzewo w obrębie 3 mil od miast-twierdz. Czekaliśmy na atak. Słyszałem, że nasi ludzie w Singarze byli tak zdenerwowani, że gdy zauważyli dzikiego osła, który przechadzał się na równinach, uważali, że to był z pewnością zwiadowca wroga. Biegali wtedy do swego dowódcy, a ten musiał zdecydować, czy należy podnieść na nogi 15 tysięcy ludzi. Magister Ursycyn mówił mi, że w ciągu miesiąca było około 20 takich fałszywych alarmów. Ku naszej radości wkrótce dowiedzieliśmy się od agentes, że wielka armia Szapura pomaszerowała na północny wschód, by walczyć z innymi barbarzyńcami. Jakiś czas później kupcy sogdyjscy, którzy zmierzali do Antiochii, poinformowali nas, że Szapur rozgramia jakieś królestwo Kuszu? Kuszan? Chyba ta druga nazwa jest prawidłowa, wszakże Kusz leży na pld. od Egiptu. No i po kilku latach nasi „niezawodni” agentes, przekazali naszym dowódcą na wschodzie, że Szapur powrócił do stolicy zwycięski. Wszyscy wiedzieliśmy, że kwestią czasu jest moment, w którym północna Mezopotamia jeszcze raz stanie w ogniu.

W tym momencie byłem w drodze z Antiochii do Edessy. Gdy bowiem Szapur wojował na wschodzie i było wiadomym, że nasza wschodnia granica jest bezpieczna, ja zostałem wysłany wraz z częścią armii wschodu do Galii, by zamordować niejakiego Sylwanusa, który zbuntował się przeciwko Konstancjuszowi. Spędziłem tam 3 lata i muszę powiedzieć, że niechętnie wracałem na wschód. W Galii po zabójstwie uzurpatora pełniliśmy funkcje porządkowe, toteż miałem dużo czasu na pisanie swojej hmm... jakby ją opisać? Kroniki? Brzmi to zbyt dumnie, ale nie wiem jak inaczej ją nazwać. Podsumowując: czas upłynął mi na pisaniu i polowaniu na różne dzikie zwierzęta. Nic dziwnego, że gdy usłyszałem, że wracam na wschód, byłem nieco rozczarowany. Ale wracając, byłem już pod Edessą, gdy dowiedziałem się od mego przyjaciela, innego protectora Pakacjana o tym, że Szapur już wrócił. Wraz z resztą protectores wznieśliśmy toast za dzielnych Kuszan, po czym ruszyliśmy wykonywać swoje obowiązki. Przez rok panował spokój. Marnowałem czas na inspekcję warsztatów wojskowych, które znajdowały się w Edessie, po czym przysyłałem raporty zarówno do mojego wojskowego przełożonego, jak i jaśnie pana z prefektury pretorium wschodu²⁶. Można by pomyśleć, że lubię pisać, ale ta papierkowa robota doprowadzała mnie do szału. Wreszcie, gdy nastąpił marzec i konsulami zostali Euzebiusz i Hypatiusz, jako że jestem jego adiutantem, zostałem wezwany przez Ursycyna do Nisibis by przygotować się na powrót naszych posłów ze wschodu. Kim jest Ursycyn? Cóż jest moim przełożonym. I chyba

²⁵ Agenci cesarscy

²⁶ Prefektura pretorium – największa jednostka administracyjna w starożytnym Rzymie.

drugim ojcem. A tak na poważnie Ursycyn jest moim dowódcą. Przed podróżą do Galii pełnił funkcję Magistra Militum per Orientem, ale teraz wszystko się u niego spieszyło. Niestety nie posiadam na razie szczegółowych informacji na temat co dokładnie się stało, ale ponoć na dworze Konstancjusza jest wiele osób, które nieprzychylnie patrzą na mego przełożonego. Przez ich intrygi Ursycyn stracił swój urząd, a uzyskał go Sabinian. 60-letni starzec ma bronić imperium przed hordami Persów? Co to jest: rzeczywistość, czy już bajka Ezopa? Mój drugi ojciec ma zaś pełnić jedynie funkcje doradcze.

Po przybyciu do Nisibis od razu udałem się do siedziby Ursycyna, po czym przez dwa miesiące nadzorowałem szkolenie nowych rekrutów. W końcu nadszedł moment, kiedy zabrałem ich na mury. Uczyłem ich jak strzelać z onagrów i skorpionów. Pewnego dnia ćwiczyliśmy do wieczora, a zimny wiatr sprawiał, że noc wydawałaby się lepszą porą na każdą aktywność. Siedziałem wtedy na blankach wschodniego muru i obserwowałem jak bełt wystrzeliwany ze skorpiona, leci pół mili, a potem znika w ciemności. Moją beczynność przerwał jeden miles, który podszedł do mnie i powiedział:

– Campidoctorze²⁷?

– Słucham cię Feliksie – odpowiedziałem uśmiechnięty.

– Co oznaczają te znaki na horyzoncie? – Feliks wskazał palcem na punkt na horyzoncie na północny wschód od nas.

– To znak ostrzegawczy z Cefy – otarłem ręką pot z czoła. – Oznacza, że...

Zamarłem. Nagle na wschodzie dostrzegłem ogień. Castra Maurorum. A potem mimowolnie obróciłem głowę w stronę południa, modląc się, bym ujrzał jedynie horyzont. Moim oczom ukazał się ogień. Singara. Przez sekundę w moim umyśle była pustka. Nagle zrobiło mi się zimno. Sekunda minęła. Zeskoczyłem na mury, a moje mięśnie były tak napięte, że krzyknąłem z bólu. Zacząłem biec w stronę głównej wieży znajdującej się nad bramą miasta. Oczywiście zacząłem wrzeszczeć:

– Ogień! Ogień na wschodzie! Na południu!

Gdy dotarłem na wieżę, legioniści już rozpalali ognisko. Wbiłem oczy w płomyki, po czym jeden żołnierz rzucił we mnie swoją czapką panońską²⁸ i wrzasnął:

– Biegnij do dowództwa kretyńskie! – Przytaknąłem energicznie i ruszyłem do pretorium (w tym momencie nie obchodziło mnie to, że ktoś młodszy stopniem zaatakował cesarskiego protectores. Interesowało mnie to tak bardzo, jak to kto był aktualnie senatorem w Rzymie). Tylko jakiś cud uratował mnie przed zleceniem ze schodów, gdy najpierw schodziłem z wieży a potem z murów. Do dzisiaj nie wiem jak mogłem tak szybko biec skoro moje nogi prawie w ogóle się nie uginały. Z racji na porę dnia ulice były w miarę puste, przez co dotarcie do pretorium nie trwało zbyt długo. Gdy dotarłem na miejsce, zauważyłem, że już nikt nie spał. Oficerowie wbiegali i wybiegali z głównej kwatery, sam zderzyłem się z jednym, po czym wbiegłem do głównej sali. Połowa żołnierzy zakładała swoje pancerze i hełmy dość energicznie i nerwowo, druga zaś robiła to spokojnie i metodycznie.

²⁷ Campidoctor – podoficer odpowiedzialny za szkolenie żołnierzy.

²⁸ Filcowa czapka używana w armii rzymskiej od IV w. po Chr. Miała przyzwyczajać rekrutów do noszenia hełmów.

Ci narwańcy należeli do mojej grupy. Na środku zaś stał Ursycyn w pancerzu tor-sowym, który gdy tylko mnie ujrzał, powiedział spokojnym głosem:

– Mów.

– Kyrie²⁹! – Powiedziałem bez zastanowienia – Ognie!

– Uspokój się Ammianie. – Poklepał mnie po lewym ramieniu i powiedział – Skąd?

– Bezabde, Castra i...

– Singara?

– Sic Domine³⁰!

– Ubieraj się. Za 10 minut się stąd wynosimy.

Kamień spadł mi z serca. Nagle poczułem się jak nowo narodzony! Wbiegłem swobodnie do koszar, w których przebywali moi przyjaciele z protectores. Większość z nich była już ubrana.

– Jak tam twoi rekruci? – Zapytał Barbation, po czym założył swój hełm.

Rekruci? No tak zostawiłem ich na murach, ale co oni mnie obchodzą! To oni mają bronić tego miasta. To jest ich obowiązek, nie mój.

Podbiegłem do mojego łóżka i zacząłem się ubierać. Najpierw moja pozłacana squamata³¹. Ku memu zdziwieniu wsunąłem się w nią bez problemu za pierwszym razem. Wyprostowałem się, a ta z cichym brzękiem opadła na wysokość moich kolan. Następnie wziąłem swój miecz. Spatha³² była umieszczona w eleganckiej pochwie, wykonanej w Antiochii w dniu mego awansu na protectora. Złapałem za skórzane paski, które były umocowane do pochwy, a następnie przewiesiłem miecz przez ramię. Następnie założyłem na głowę swój pozłacany hełm graniowy z pióropuszem z pawich piór. Potem wziąłem balteus³³ i już po chwili byłem gotowy do walki. Ostatnią rzeczą, którą wziąłem była moja skórzana torba, która po chwili również wisiała przy moim biodrze. Wraz z innymi wyszedłem z pretorium. Tam czekały już na nas konie, które zostały przyprowadzone przez żołnierzy z garnizonu Nisibis. Wsiadłem na swojego konia – karego ogiera, po czym podjechałem do Ursycyna i zapytałem:

– Dokąd teraz Kyrie?

– Do Edessy. – Ursycyn spojrzał się przed siebie, chyba szukał wzrokiem zachodniej bramy. – Musimy poinformować Sabiniana o tym co się dzieje. Gdy do-trzemy do Ammodios rozdzielimy się. Część pojedzie do północ do Amidy i poinformuje Duxa Kasjana o inwazji, reszta ruszy ze mną.

Wyjechaliśmy z miasta mając setkę ludzi i podążyliśmy na zachód, mając po obu stronach zielone pola. Ku naszemu zdziwieniu po przejechaniu jakiś 2 mil, ujrzelśmy jeźdźców, którzy wyjechali nam na spotkanie. Z początku chciałem już sięgnąć po miecz, ale wtedy Barbation swoim tubalnym głosem krzyknął:

²⁹ grec. „Panie”

³⁰ łac. „Tak panie!”

³¹ lorica squamata – pancerz łuskowy

³² długi miecz rzymski

³³ skórzany pas – symbol bycia żołnierzem

– To nasi! – I rzeczywiście ujrzelśmy wkrótce ich vexillum³⁴ a na nim znak . Gdy zbliżyliśmy się na odległość rzutu z oszczepu, przeczytałem co było napisane na ich sztandarze: EQUITES OCTAVO DALMATAE³⁵. Świetnie, jeszcze ich tu brakowało. Wreszcie dojechaliliśmy do nich, a oni do nas. Jeden z iliryskich jeźdźców wysunął się do przodu kiwnął głową do Ursycyna.

– Magistrze.

– Mów – powiedział stanowczym głosem.

– Eques Flawiusz Albinus melduje się! Przybywamy do ciebie z rozkazu Come-sa³⁶ Eliana. Mamy ci przekazać, że maszeruje on na północ, do Amidy i proponuje byś dołączył do jego oddziałów.

– A co on do jasnej cholery chce osiągnąć w Amidzie? – Wypaliłem bez zastanowienia – Przecież Persowie maszerują na Nisibis! – Ursycyn spojrzął się na mnie, wyraźnie zdenerwowany, po czym odwrócił się do jeźdźcy i powiedział:

– Chłopak jest trochę bezczelny, ale ma rację. Z tego co wiem siły Eliana miały przekroczyć Hellespont i wzmocnić garnizony w Nisibis i Singarze.

– Domine z tego co zrozumiałem to uzyskaliśmy tajne informacje od naszych in rebus z Ktezyfontu. No i wychodzi na to, że celem ataku tego perskiego ścierwa jest Melitene, albo Arsamosata.

Zdębiałem po usłyszeniu tego zdania. Jak to Melitene? Arsamosata? Przecież tam nic nie...

– Czy Comes wysłał kogoś z informacjami do Magistra?

– Tak Domine.

– W takim razie ruszam do Amidy. – Powiedział zdecydowanie Ursycyn – Będziecie nam towarzyszyć?

– Nie Domine. Mamy swoje rozkazy.

– W takim razie ruszamy panowie! – I spał konia. Ruszyliśmy za nim. Gdy wyminęliśmy Iliryjczyków usłyszeliśmy krzyk Albinusa:

– Spalić te pola!

Odjechaliliśmy trochę od naszych informatorów i zacząłem się zastanawiać: czego Szapur szuka w Melitene? Co takiego jest w Arsamosacie? I wtedy zrozumiałem. Dwukrotnie Wielki król oblegał potężne mury Nisibis i dwukrotnie przegrał. Więc teraz pewnie stwierdził, że weźmie nas głodem. Jeśli Szach zdobędzie Melitene, a po drodze zostawi czujki złożone z łuczników konnych, gotowych zaalarmować główną armię to odetnie całą północną Mezopotamię od zapasów i posiłków. Oba miasta, które mogły być celem ataku Szapura nie służyły z mocnych murów, one nie stanowiły problemu. Ale na drodze do nich stała Amida – potężna twierdza strzegąca górskiej drogi na północ. By plan cięcia sierpem się udał trzeba było zburzyć Amidę.

– No Ammianie, chyba spełni się twoje marzenie. Będziemy bronić obleganego miasta! – Zażartował Pakacjan. Zapewne czekał na moją ripostę.

Ale ja nic nie odpowiedziałem. Za bardzo trzęsły mi się zęby.

³⁴ rzymski sztandar wojskowy

³⁵ łac. ósmy oddział jeźdźców z Dalmacji (Ilirii)

³⁶ Comes – rzymski dowódca wojskowy

O północy minęliśmy Ammodios i skręciliśmy na północ. O brzasku dotarliśmy pod Marde i tam spotkaliśmy Eliana i jego siły. Razem wyruszyliśmy na północ, do Amidy. Do jedynego miejsca na świecie w którym aktualnie nie chciałem przebywać.

Mówiłem, że to długa historia, nieprawdą?

Idę teraz główną ulicą w stronę bramy. Skwar jest nie do wytrzymania. Przede mną maszerują miarowo legionie z legio V Parthica³⁷. Brzęczenie ich pasów i stukot ich butów wypełnia całe miasto. Docieramy razem pod bramę. Oni będą strzec wrót, ja zaś wchodzę na mury. Po co to robię? Mam rozkazy od mego nowego dowódcy.

Gdy dotarliśmy pod miasto, Ursycyn podzielił swój oddział, część żołnierzy ruszyła wraz z nim aby szykować obronę w Melitene, a pozostali mieli wspomóc obrońców Amidy. Nastąpiło losowanie kto, gdzie miał iść. No i wygląda na to, że nie miałem szczęścia. Myślałem, że moim nowym przełożonym zostanie Elian, z którym ruszyliśmy spod Marde, ale ostatecznie zostałem oddelegowany jako osobisty adiutant Duxa Mezopotamii – Kasjana. Ów 40 – letni człowiek spędził całe życie broniąc naszych wschodnich granic, toteż podejrzewałem, że bycie pomocnikiem tak wspaniałego dowódcy powinno być poczytane za zaszczyt. Ja jednak wolałem być prostym żołnierzem, byle nikt by nie oblegał miasta w którym przebywam.

Kasjan z racji starszeństwa przejął rolę dowódcy obrońców miasta i teraz zażądał bym stawiał się na południowym murze. Musimy się przecież dobrze zaprezentować. Jestem już na górze. Nasi sagittarii³⁸ i ballistarii³⁹ stoją już przy blankach, reszta żołnierzy stoi na baczność zaraz za nimi. Ja przechodzę między nimi i próbuję dostać się na odcinek muru, który znajduje się bezpośrednio nad bramą. Tam czeka na mnie Dux Kasjan, Comes Elian, kilku moich protectores, oraz żołnierze z naszego sztabu: tubicen⁴⁰, vexillarius⁴¹ i inni. Wszyscy w pancerzach i hełmach. Cały czas próbuję nie patrzeć na to co znajduje się za murami. Ale wiem, że ten moment nieuchronnie nadchodzi. Wreszcie docieram na miejsce. Stoję za Duxem i prostuje się tak bardzo, że coś strzela mi w plecach. Patrzę się na lewo: Pakacjan stoi z poważną twarzą. Wzrok ma wbity w plecy dowódcy. Patrzę w prawo: Barbatian stoi dumnie z podniesioną głową.

Nadszedł mój czas. Chce czy nie chce, nie uniknę tego co ma nadejść. Patrzę przed siebie i oprócz sylwetki swego dowódcy widzę blanki, a za nimi na horyzoncie kolory, wiele kolorów. Na początku nie dociera do mnie, że te kolory zwiastują śmierć. Potem robi mi się niedobrze, gdy zaczynam to rozumieć. Wreszcie moje oczy przyzwyczajają się do patrzenia na obiekty znajdujące się tak daleko i zaczynam widzieć więcej szczegółów. Na środku tej hordy widzę wielki sztandar

³⁷ łac. legion V partyjski

³⁸ łucznicy

³⁹ żołnierze odpowiedzialni za obsługę machin miotających

⁴⁰ trębacz

⁴¹ chorąży

z symbolem X (a przynajmniej myślę, że to właśnie ten symbol)⁴². W centrum stoi mrowie piechoty, uzbrojonej we włócznie i wiklinowe tarcze. Za nimi, z pewnością kroczą pewnie łucznicy. Na flankach widzę srebrne i złote osy które wystawiły swe żądła – katafraktów.

– Jak myślisz Duxie, ilu Persów czeka na swoją śmierć pod naszymi bramami?
– Słyszę jak Elian zadaje to pytanie.

– Szczerze Comesie? – Kasjan lekko kiwa głową. Dux ścisza głos i mówi:

– Zwykle gdy Wielki król rusza na wojnę z nami ma przy sobie od 50 do 60 tysięcy ludzi, ale teraz widzę, że ta zgraja przed nami jest liczniejsza.

60 tysięcy ludzi. Dużo. A jakie my mamy siły? W mieście przebywają trzy legiony comitatenses⁴³: V Parthica, Tricensimani, Fortenses, cztery oddziały auxilia palatina⁴⁴: Magnentiaci, Decentiaci, Superventores i Praeventores oraz oddział konnych łuczników z comites sagittarii Armenii⁴⁵. Razem jakieś 7,5 żołnierzy. Biorąc pod uwagę że to „kwadratowe” miasto nie było zbyt wielkie (miasto miało mury o długości 4 mil, z czego północny mur nie był zagrożony atakiem gdyż góry Armeńskie uniemożliwiały atak z północy), to liczba naszych żołnierzy nie była wcale mała. Na naszą niekorzyść przemawia, jednak fakt, że nie udało nam się ewakuować ludności, toteż 12 tysięcy dusz siedzi teraz w swoich domach i drży. 12 tysięcy dusz, które trzeba karmić i poić. No właśnie, naszym drugim problemem był fakt, że nie zebraliśmy zbyt wiele zapasów jedzenia i wody. Już teraz Dux stwierdził, że będziemy otrzymywać zaledwie połowę racji żywnościowych dziennie. W końcu nie mieliśmy czasu by zabezpieczyć przedpole: nie spaliliśmy wszystkich zbiorów, nie wycięliśmy wszystkich drzew. Nie zabraliśmy każdego większego kamienia, który leżał blisko twierdzy. W tej kwestii zawiedliśmy.

Rozmowę dowódców przerywa fakt, że z tego tłumu wyjeżdża 3 jeźdźców.

– Szykować się! – krzyczy głośno Kasjan.

Ja zaczynam się uśmiechać i czekam aż zacznie się osobliwy spektakl.

3 jeźdźcy podjeżdżają powoli i są bodajże ¼ mili od murów. Nagle stają. Jeden z nich – posiadający pięknego siwego rumaka krzyczy gardłowo:

– Peroz-Shapur! – Liznąłem nieco perskiego Więc wiem, że ta zbitka głosek znaczy tyle co „Zwycięstwo Szapura!”. Czekam na to co ma stać się dalej.

– Mazda⁴⁶! – odpowiada perska armia.

Tymczasem jeździec na siwym koniu wyciąga swój łuk i zakłada strzałę na cięciwę. Perska tradycja nakazuje bowiem by Król królów jako pierwszy mógł zaatakować wroga miasto. Ten zaś powinien podjechać pod mury i wystrzelić pojedynczą strzałę ze swego łuku. My zaś według perskich oczekiwań powinniśmy stać i chyba klaskać z zachwytu nad perskim monarchą.

Jeździec celuje w blanki, a mi wydaje się, że celuje bezpośrednio we mnie. Pers puszcza cięciwę, ale w tym momencie słyszę łoskot wystrzeliwanego bełtu. Zgodnie z wcześniejszym rozkazem Duxa jeden skorpion wystrzelił w stronę jeźdźcy.

⁴² Chodzi tu o perski sztandar „Derafsh Kavian”

⁴³ comitatenses – oddziały armii polowej

⁴⁴ auxilia palatina – elitarne oddziały piechoty

⁴⁵ łac. „orszak armeńskich łuczników konnych”

⁴⁶ Ahura Mazda/Ormuzd – główny bóg w Zoroastryzmie

I trafił.

Pocisk przebił jeźdźca i odrzucił go kilkanaście kroków do tyłu. Jego towarzysze od razu odjechali do reszty perskiej armii, podobnie postąpił koń, na którym jeszcze przed chwilą siedział „Wielki król”. Patrząc na to co się stało zaczynamy skandować różne hasła takie jak „Roma invicta⁴⁷”, czy „Roma victrix⁴⁸”. Po chwili gdy wrzawa nieco ucichła, Pakacjan zaczyna:

– Naprawdę zabiliśmy Szapura?

– Nie protectorze. – Odpowiada Kasjan, po czym otwiera swoją manierkę, zwi-sającą z jego pasa i pije z niej, po czym dodaje. – Królowie nie są takimi głupcami by wchodzić w zasięg naszych skorpionów. Ale jednocześnie uważają, że tradycja to rzecz święta. Więc wybierają jakiegoś szlachcica. Zwykle satrapę, albo jakiegoś zależnego od siebie władcę. Ubierają go w swój pancerz i każą pchać się pod nasze mury. A my wtedy działamy. – Uśmiecha się.

– Więc kogo zabiliśmy dzisiaj? – Mówi Elian, który wciąż wpatruje się w perską armię. – Stawiam na jakiegoś Kuszańskiego watażkę.

– Domine robimy zakład? – Barbationowi jaśniej oczy. – O co?

– Dowódca nie powinien się tak spouchwalać z podwładnymi, ale co mi szkodzi. – Jeśli ktoś z was wygra dostanie moją gniadą klacz. Prosto z nisajskich stajni.

– To była głowa partyjskiego klanu Surenow – Rzuca bez zastanowienia Kasjan.

– Spahbod⁴⁹! – Twierdzi Barbation.

– Władca Lachmidów! – Krzyczy Pakacjan.

Stoję tam i zastanawiam się, jak oni mogą myśleć o takich głupotach.

Ja myślę jak mam chodzić skoro ze strachu zdrętwiały mi nogi.

Minęły dwa dni.

Biorąc pod uwagę, że jesteśmy całkowicie otoczeni to morale są całkiem dobre. Persowie zbudowali sobie obóz. Ale nie taki porządnym jak nasze obozy marszowe. Ludzie wschodu nie zbudowali drewnianego muru, który uniemożliwiłby nam ucieczkę z miasta. Widocznie ich sztuka wojenna nie jest tak rozwinięta jak myśleliśmy. Niestety dla nas, są na tyle rozwinięci by budować maszyny oblężnicze. Na razie możemy tylko czekać.

Jest aktualnie południe. Siedzę w koszarach i czekam aż Kasjan będzie czegoś ode mnie chciał. Piszę kolejne partie mojej kroniki.

Minął dzień.

Ktoś mnie budzi. Przecieram oczy i widzę przed sobą brodatego giganta. To Barbation.

– Wstawaj paniczku! Biegiem na mury! Zaczyna się zabawa!

Przecieram oczy i wstaję. Jestem już w zasadzie gotowy do wyjścia. Od rozpoczęcia oblężenia ciągle noszę na sobie ten pancerz. To dziwne ale zapomniałem już, jak to jest chodzić w samej tunice. Po drodze biorę ze sobą owalną tarczę, do

⁴⁷ łac. „Rzym niezwyciężony”

⁴⁸ łac. „Rzym zwycięski”

⁴⁹ Naczelnym dowódcą wojsk perskich

której przymocowane są 3 plumbaty⁵⁰. Wychodzę z pretorium. Jest ciemno i zimno. I dobrze.

Biegnę w stronę południowych murów. Nie tylko ja. Inne kohorty i centurie zmierzają na swoje odcinki. Wreszcie docieram na miejsce. Na murach pojawia się coraz więcej żołnierzy. Trybun Antemiusz, dowódca legionu V, przybywa na miejsce zaraz po mnie i zdyszany wrzeszczy:

– Melduj!

Jeden żołnierz stojący przy dzwonie alarmowym wychodzi i mówi:

– Trybunie ostrzeliwują nas z machin! – Antemiusz patrzy się w ciemność po czym wychyla się nieco zza murów. – Obecni żołnierzy robią to samo i zaczynają dyskutować między sobą o całej sprawie.

– Zamknąć się! – Wrzeszczy dowódca.

Głosy na moim odcinku ucichły. Antemiusz patrzy się w ziemię próbując dostrzec jakiś kształt. Wreszcie widzi: wielki pocisk ląduje jakieś 20 stóp od murów, po czym odbija się od ziemi i uderza w podstawę muru z siłą rozpędzonego konia. Taka siła nie potrafi w żaden sposób naruszyć muru. Widzę, że trybun kończy przegląd i mówi cierpkim głosem

– Commilitones dzisiaj już nie zaśnieć!

– Trybunie co oni robią? – Wołam.

– Szanowny protectorze – mówi Antemiusz i poprawia swój hełm – Wróg robi teraz kilka rzeczy. Po pierwsze kalibruje swoje onagry i resztę tego diabelstwa, które potrafi miotać. Po drugie: nie daje nam spać. Chcą nas tym zmęczyć, bo dobrze wiedzą, że teraz wszyscy będą na murach. Po trzecie...

– Tak trybunie?

– Dają nam znać, że nadchodzą. I wcale tego nie ukrywają.

Gdy tylko słońce weszło persowie przestali ostrzeliwać nasze przedpole.

Patrzę na to co znajduje się na horyzoncie i drzę. Widzę piechotę uszykowaną do boju, a między nimi 4 olbrzymie wieże oblężnicze, gotowe do ataku. Przed piechotą, ustawione w szachownicę są ustawione maszyny miotające. Na razie nieużywane.

– Dlaczego do nich nie strzelamy? – Pytam.

Kasjan drapie się po brodzie i mówi:

– Tak ci śpieszno do rozlewu krwi Ammianie?

– Nie, po prostu mamy ich w zasięgu czemu więc...?

– Bo mamy za mało amunicji. – Twierdzi Dux. – Piekło rozpęta się gdy zaczną nas atakować. – Dodaje.

Więc nasze cierpienie rozpocznie się na dobre gdy pierwszy perski szereg zrobi choć jeden krok w naszą stronę. Czekam.

Mija południe, skwar jest nie do zniesienia. Woda, którą mam w manierce jest już w zasadzie wrzątkiem. Obserwuje ich: oni też cały czas stoją. Im też musi doskwierać słońce. Taką mam przynajmniej nadzieję. W końcu to tacy sami ludzie jak my. Prawda?

⁵⁰ ołowiany pocisk

Tymczasem część legionistów leży bezpośrednio pod murami, w końcu wszyscy nie zmieścimy się na górze. Nagle słyszę ogromny hałas dochodzący ze strony nieprzyjaciela. Ich piechota zaczyna uderzać bronią o swoje tarcze. Ale nadal stoją nieruchomo. Widzę, że nasi żołnierze będący na dole, wbiegają już na mury.

– Spokojnie chłopcy. Wracajcie na dół, nasi przeciwnicy to bardzo melodyjny naród. Po prostu tak brzmi ich muzyka!

– To może skoro oni nam grają, to może my im coś zaśpiewamy! – Odpowiada jakiś brodaty sagittarius.

Szukam w głowie czegoś odpowiedniego.

– Mój wuj, służył w marynarce i stacjonował w Seleucji Pierii. Nauczył mnie kilku piosenek o morzu i wodzie. Znacie Celeumę?

Kiwają głową. Możemy śpiewać:

HEIA, VIRI, NOSTRUM REBOANS ECHO SONET HEIA!

*ARBITER EFFUSI LATE MARIS ORE SERENO PLACATUM STRAVIT
PELAGUS POSUITQUE PROCELLAM, EDOMITQUE VAGO SEDERUNT
PONDERE FLUCTUS.*

HEIA, VIRI, NOSTRUM REBOANS ECHO SONET HEIA!

*ANNISU PARILI TREMAT ICTIBUS ACTA CARINA NUNC DABIT
ARRIDENS PELAGO CONCORDIA CAELI VENTORUM MOTU
PRAEGRANTI CURRERE VELO.*

HEIA, VIRI, NOSTRUM REBOANS ECHO SONET HEIA!

*AEQUORA PRORA SECET DELPHINIS AEMULA SALTU ATQUE
GEMAT LARGUM, PROMAT SESEQUAE LACERTIS, PONE TRAHENS
CANUM DEDUCAT ET ORBITA SULCUM.*

*HEIA, VIRI, NOSTRUM REBOANS ECHO SONET HEIA AEQUOREOS
VOLVENS FLUCTUS RATIS AUDIAT HEIA! CONVULSUM REMIS SPUMET
MARE. NOS TAMEN HEIA! VOCIBUS ADSIDUIS LITUS REDUCI SONET
HEIA!*⁵¹

Minęło kilka godzin. A ja leżę pod blankami i patrzę się tępo w stronę. Nagle persowie milkną. Wstaje i obserwuje co się dzieje. Stoją tam nadal, już mam powrócić do wylegiwania się gdy słyszę krzyk:

– Peroz-Shapur!

⁵¹ Heia mężczyźni, echo rozbrzmiewa i odbija nasze heia!

Spokój panuje na szerokiej powierzchni morza: burza uspokojona przez pogodne oblicze władcy mórz, drzemie; Pod przesuwającym się ciężarem, ujarzmione fale są ciche.

Heia mężczyźni, echo rozbrzmiewa i odbija nasze heia! Uderzajcie równo swoimi wiosłami, stale wstrząsając nadstępką!

Wkrótce uśmiech porozumienia nieba z morzem powinien pozwolić nam ruszyć pod naszym wydętym żaglem, przy szybko wiejącym wietrze.

Heia mężczyźni, echo rozbrzmiewa i odbija nasze heia!

Nasz dzielny dziób może pruć fale jak delfin, wiosłuj aż wiosła będą jęczeć, a statek będzie podskakiwał poruszany twoimi mięśniami.

Za nami tor naszego ruchu bieje brudą. Heia mężczyźni, echo rozbrzmiewa i odbija nasze heia!

Zmiatanymi falami bawią się bóstwa, ale my śpiewamy nasze heia!

Morze pieni się od naszych uderzeń, a my wciąż heia! Niestrudzone głosy, echo wzdłuż brzegu, śpiewają heia!

– Mazda!

Trzęsienie ziemi.

Ruszyli.

Dostrzegłem jak ich maszyny miotające wystrzeliwują kamienie ku naszym pozycją, wtórują im łucznicy. Nasi ludzie nie pozostają im obojętni. Ja sam wołam ze wszystkich sił:

– Na mury! – Po czym jak najciaśniej przylegam do blanki i osłaniam swoją głowę tarczą.

Oczywiście to może mnie uchronić jedynie przed zwykłymi strzałami. Jeśli trafi we mnie jakiś kamień, to mogę witać się z Charonem.

Pierwsze perskie pociski uderzają w mury. Czuję ich lekkie drżenie. Niektóre trafiają w blanki i przelatują do miasta. Słyszę wrzaski konających, odwracam się w ich stronę i widzę ciało bez głowy, z którego obficie tryska karmazynowa posoka.

Umrę w tym mieście.

Tymczasem nasi ballistarii nie próżnują i rażą nieprzyjacielskie wieże oblężnicze. Jedna z nich, ta która parła ku naszemu lewemu krańcowi południowego muru, jest ostrzeliwana najcelniej. W pewnym momencie pocisk przebija się przez drewnianą obudowę wieży. Ta przelamuje się na dwie części. Część górna odlatuje do tyłu i przygniata wroga. Słyszę wiwaty. Ballistarii nie reagują na peany na ich cześć. Zmieniają cel i znowu strzelają. Czas mija, a pozostałe 3 wieże nadal stoją i kierują się ku nam. Wreszcie jedna, z nich, kierująca się w moją stronę jest już zbyt blisko murów. Onagery jej nie powstrzymają. Wyjmuje jedną plumbatę i szykuje się do wyrzucenia pocisku.

– Pokażmy im jak się walczy chłopcy!

– Parthica semper pia fidelis⁵²! – Krzyczą.

Rampa opada z wielkim hukiem i miażdży blanki. Nie czekam na to by zobaczyć przeciwnika. Rzucam instynktownie plumbatę i słyszę krzyk. Widocznie trafiłem. Po ułamku sekundy widzę już szarżujących persów. Jeden z nich wybiera na swój cel mnie. Zderza się ze mną., Tarcza o tarczę. Wytrzymuje napór. Nie ma miejsca na kalkulacje. Czas na działanie. Atakuje wroga z góry. Pers jest zbyt wolny. Próbuje odstać i podnieść swoją wiklinową tarczę. Za późno. Mój miecz przebija jego odsłoniętą szyję. Szybko wyciągam swoje ostrze z jego ciała i szukam kolejnego celu. Jest ich mrowie. Nagle z wieży wychodzi katafrakt! Co na Sol Invictusa on tutaj robi? Czyżby szachowi aż tak się śpieszyło, że chciał zdobyć Amidę już w pierwszym szturmie?

Wchodzę na rampę i atakuje go. Wykonuje pchnięcie w jego hełm, bo chcę zerwać tą uśmiechniętą maskę, którą nosi i zobaczyć jego przerażoną twarz. Ten paruje mój cios swoim buzdyganem, wykręca mój miecz w prawo, po czym uderza mnie w twarz z łokcia. Musiałem zrobić dwa kroki do tyłu. Czuję w ustach smak krwi, brakuje mi chyba też kilku zębów. Katafrakt widzi moją chwiejność i przechodzi do ataku. Spokojnie, acz pewnie podchodzi do mnie i wykonuje cios buzdyganem, wymierzony w moje prawe ramię. Z trudem zasłaniam się tarczą. Nagle następuje wstrząs. Patrzę się w dół i widzę piękny widok: Nasi Praeventores

⁵² łac. „Parthica zawsze wierna i pobożna”

wyszli z bocznej furty i zdołali już podpalić wieżę. Ale sekunda zwłoki na polu bitwy sprawiła, że mój przeciwnik wykonuje swój ruch. Uderza buzdyganem w moją prawą dłoń. Momentalnie puszczam miecz i wrzeszczę z bólu. Ostatkiem sił zasłaniam się przed jego gradem ciosów. Kolejny wstrząs. Nie mogłem złapać równowagi i upadłem. Katafrakt staje nade mną i unosi buzdygan by zadać ostateczny cios. Uśmiecham się do niego i mówię:

– Psynajmniej umrzemy na tej wieży razem Pelsie! – Myślałem, że moje ostatnie słowa zabrzmiały lepiej, ale ubytki w uzębieniu zrobiły swoje. Pers uderza.

Widzę ciemność.

Budzę się.

Ku memu zdziwieniu nie widzę przed sobą rzeki Styks a sufit. Leżę na łóżku w naszych koszarach. Próbuje usiąść. Ta nagła zmiana sprawiła, że niemiłosiernie rozboleła mnie głowa. Łapie się za czoło. Bandaż. Czyli jakimś cudem przeżyłem. Dobra, dość odpoczywania, muszę dowiedzieć się co tu się dzieje. Wstaję z łóżka i robię pierwsze kroki. Nadal mogę chodzić, to chyba dobrze. Idę dalej. Wszędzie jest pusto. Ruszam do głównej sali. Tam zaś przy wielkim stole siedzą najważniejsi oficerowie, a obok oparty o ścianę siedzi Pakacjan. Czuć smród wina i potu.

– Domine! – Staję na baczność.

– Spocznij – mówi poważnie.

Jestem zdziwiony, że Dux nic więcej nie mówi. Ale nie mam prawa zajmować mu więcej czasu niż trzeba. Podchodzę do Pakacjana, a ten dostrzega mnie i niezgrabnie wstaje

– Ty żyjesz! Wreszcie nas zaszczyciłeś – Wbija we mnie swój wzrok i po chwili podaje mi rękę. Odwzajemniam ten gest.

– So tu się stało psyjacielu?

Ten zaś znowu siada i pokazuje bym zrobił to samo. Robię to co każe.

– Jaka, jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz? – Pyta.

– Pelski kataflakta.

– No właśnie. Dostałeś w łeb, a po chwili ten gnojek został przeszyty przez oszczep jakiegoś legionisty. W ostatnim momencie żołnierze ściągnęli cię z wieży. Chwilę później wieża się zawaliła i odtrąbiliśmy sukces.

– Ile dni spałem?

Pakacjan unosi brwi i mówi:

– Chłopie, jest 4 października. Leżałeś w łóżku jakieś dwa miesiące.

Ta informacja zwała mnie z nóg.

– Medyk mówił, że co jakiś czas się budziłeś, wtedy cię karmił i poił, ale jak widać ty nic nie pamiętasz.

– Gdzie on jest? Powinienem mu podziękować za opiekę.

Pakacjan rozplakał się jak małe dziecko i rzekł:

– Nie żyje, tak jak inni. Jak nasi bracia z protectores, jak Barbation!

– Barbation nie żyje?! Jak to się stało? – Pytam bo nie mogę uwierzyć, że ten galijski olbrzym mógł zostać pokonany ręką zwykłego człowieka.

– Nie żyje! Barbation się załamał, stwierdził, że nie chce tu umierać, po czym w nocy zszedł z murów i chciał uciec.

– I so dalej? – Dopytuję.

– Nasi go ustrzelili. Jego trup nadal leży przy zachodnim murze.

Milczę. Po chwili jednak pytam:

– A co z odsieczą, ile mamy jeszcze czekać?

Pakacjan po usłyszeniu tego pytania wybucha okropnym śmiechem.

– Jaka odsiecz?! Twój kochany Ursycyn przesłał nam zaszyfrowaną wiadomość z Melitene. Sabinian nie ruszy się z Edessy, zresztą i tak ten zramolały starzec nie miałby szans z Persami.

– A cesarz z pewnością on już...

– Cesarz jest nad Dunajem, pewnie dopiero tydzień temu dostał wiadomość o tym co się dzieje tutaj. Niestety Ammianie. Amida będzie naszym grobem. Kupimy Rzymowi trochę czasu i może w zamian za to, ktoś kiedyś będzie nas sławił jako bohaterów.

Ale ja nie chcę być bohaterem. Ja chcę po prostu żyć.

Po usłyszeniu tego wszystkiego odczekałem do rana i wyruszyłem na mury. Po drodze zauważyłem, że tam gdzie wcześniej stała bazylika, teraz znajduje się wielki masowy grób, do którego co chwila wrzucano zmarłych. Smród gnijącego ludzkiego ciała był niewyobrażalny. Mój żołądek nie wytrzymał i musiałem zwymiotować.

– W drugim tygodniu oblężenia wybuchła mała epidemia wśród cywili. – Wyjaśnił mi żołnierz. – Wtedy zburzyliśmy bazylikę i zaczęliśmy wrzucać tu zmarłych.

Idę dalej. Jeden z żołnierzy ciągnie jakąś młodą kobietę za włosy i woła:

– Jeśli mam tu zdechnąć to przynajmniej przelecę tą młodą kurwę!

Za nimi biegnie druga kobieta. Starsza – pewnie matka. Błaga by Rzymianin zostawił jej córkę. Żołnierz zdenerwowany odwraca się i wymierza cios w głowę kobiety. Ta już nie wstaje. Czuje obojętność wobec całej sytuacji. Chcę do domu.

Wchodzę na mury. Rzeczywiście, jakieś 30 kroków od murów leży Barbation, a raczej to co z niego zostało – krwawa miazga.

Nie wytrzymuję. Wracam do koszar i sięgam po miecz, chcę to wszystko zakończyć. Pochwa jest jednak pusta. No tak. Mój miecz leży teraz gdzieś pod murami. Nie mogę zrobić nawet tego. Wracam do głównej sali i siadam obok Pakacjana. Ten zaś śpi. Dołączam do niego.

– Wstawać! – Ktoś ciągnie mnie za rękę. To Comes Elian.

– Wstawaj pokrako, Persowie rozpieprzyli mury! – Comes wyciąga miecz i krzyczy – Do wyłomu!

Pobiegliśmy za nim.

I rzeczywiście, dość duża część wschodniego muru zamieniła się w gruzowisko. Widziałem, że zarówno Rzymianie, jak i Persowie ścierali się już i walczyli o dominację nad tą wyrwą, wiedząc, że los miasta zostanie przypieczętowany właśnie w tym miejscu.

Ja i Pakacjan ustawiamy się przy Kasjanie, który stał jakieś 20 kroków od wyłomu. Patrzę na niego – Dux wygląda tak jakby nad czymś się zastanawiał, w pewnym momencie kieruje wzrok na mnie i na mego przyjaciela i mówi:

– Idźcie do pretorium, weźcie zapasy, które tam zostały, a następnie biegnijcie pod północny mur. Przejdźcie przez furtę i ruszajcie najpierw na północ, a potem

idźcie na zachód. Gdy dotrzecie do Melitene powiadomcie Ursycyna, że Amida padła.

Ten rozkaz mną wstrząsnął. Czyli mogę przeżyć? Jest szansa?

– Czy Persowie nie pilnują północnej drogi? – Pyta się Pakacjan.

– Nie – odpowiada krótko dowódca.

– Skąd wiesz?

– Bo każdy będzie chciał mnie zabić. – Po tych słowach Kasjan pobiegł w stronę walczących.

Biegniemy do pretorium. Pakacjan zakłada na siebie dwie skórzane torby i pakuje w nie resztę sucharów i suszonej wieprzowiny. Ja biorę swój osobisty tobolek, a następnie opróżniam go z niepotrzebnych rzeczy. Złote solidy spadają na posadzkę, a ich miejsce zajmują dwie manierki – jedna z wodą, druga z winem. Oprócz nich w torbie jest tylko mój dziennik.

– Ruszamy?

– Tak – odpowiadam.

Biegniemy pod mur. Krzyki dochodzące ze wschodu przybierają na sile. Znajdujemy furtę. Pakacjan odryglowuje drzwi, a następnie wbiegamy w długi kamienny korytarz. Zatrzymujemy się przed drzwiami.

– Ku wieczności bracie. – Mówię do niego i klepie go w ramię. Drugie drzwi zostały otwarte. Wybiegamy ku wolności, albo ku pewnej śmierci. To się dopiero okaże. Biegniemy prosto, sprintem, a nasze głowy kręcą się w lewo i w prawo. Nigdzie nie widzimy perskich jeźdźców. Droga jest wolna!

Ruszamy dalej, aż czujemy, że droga robi się coraz bardziej stroma. Biegniemy jeszcze 15 minut po czym obracamy się w stronę Amidy. Widzę, że miasto płonie.

– Musimy iść dalej! – Mówi Pakacjan. Słucham się go.

Nie wiem jaki dystans może przebiec człowiek zanim umrze. Być może barierą jest dystans jaki przebiegł Filippides, który dostarczył wiadomość biegnąc z Maratonu do Aten. Tak czy inaczej biegniemy dalej. Pakacjan, będący w znacznie lepszej kondycji fizycznej ciągle mnie wyprzedza. Nagle na horyzoncie dostrzegamy jeźdźców.

To nasi jeźdźcy. Padam ze zmęczenia na ziemię. Ostatnie co słyszę to głos Pakacjana:

– Amida! Jesteśmy z Amidy!

Rzym, rok III konsulatu Arkadiusza i II konsulatu Honoriusza⁵³

– Domine, masz gości, czy mam ich wpuścić? – Woła Scaevola. Niewolnik stoi przy drzwiach do gabinetu swego pana i czeka na jego decyzję.

– A ktoś to? – Powiedział starzec.

– Niestety nie wiem, ale...

– Tak Scaevolo?

⁵³ 394 r. po Chr.

– Oni mają broń i wojskowe buty!

Starzec uśmiechnął się do niewolnika i powiedział:

– Nie martw się, ja też kiedyś byłem w wojsku.

Niewolnik odszedł, a pan tego domu usiadł za biurkiem i czekał. Po kilku minutach do sali weszło 4 ludzi. Tak jak powiedział Scaevola, nosili wojskowe buty, a przy pasie zwisały im miecze. Jeden z nich, ten który posiadał czerwoną tunikę podszedł do biurka. Reszta ustawiła się przy drzwiach.

– Ammian Marcellin jeśli się nie mylę? – Powiedział gość, spokojnym, basowym głosem.

– To chyba ja jako gospodarz powinienem spytać się gości o ich imiona, ale cóż – przerwał Ammian – czasy się zmieniają.

– Rzeczywiście mistrzu, czasy się zmieniają i z tego co wiem ty chcesz zostać zapamiętany jako ten, który opisuje te zmiany.

– O co wam chodzi?

– O „Dzieje Rzymskie” Ammianie.

Starzec gwałtownie się wyprostował i powiedział:

– Nie rozumiem cię człowieku. Co nie tak jest z moim dziełem? Mam nadzieję, że dotarło do cesarza? – Ammian zaczął przeglądać notatki. – Wiem! Jeśli ten głupiec Symmachus napisał do cesarza, że nie oddałem jego archiwum rodzinnego to jest to nieprawdą. Ja po prostu nadal je wykorzystuję w innym dziele...

– Stul pysk! – Krzyknął człowiek w czerwonej tunice, uderzając jednocześnie w stół. Po chwili uspokoił się i powiedział:

– Problem z twoim dziełem jest innej natury mistrzu. Kancelaria dopatrzyła się pewnych nieprawidłowości w twych twierdzeniach.

– Co? – Zdziwił się Ammian. – Nie rozumiem.

– Nie dziwię się. Słuchaj sprawa jest prosta, masz stworzyć od nowa rozdział o wojnie perskiej, to wszystko.

– Ale czemu?

– Bo kłamiesz! – Warknął, niczym pies. – Nie było czegoś takiego jak forteca nieprzygotowana do obrony. Nie było żołnierzy gwałcących kobiety. Nie było pijanych oficerów na służbie. Nie było awanturujących się legionistów, którzy wymuszali na dowódcach nocne wypad...

– Jak nie było! Pakacjan mi mówił, że...

– Gównu wiesz pisarczyku! Amida była świetnie broniona, a jej obrońcy do brze wyposażeni i zdyscyplinowani. Tak masz to opisać. Rozumiesz?

Ammian spojrzał się na swoje nogi i po chwili powiedział:

– Jaka jest cena prawdy?

Brzęk stali. Wspomnienia wróciły.

– Denter – powiedział człowiek w czerwonej tunice – zablokuj główne drzwi! Pelguszu, Androklesie, zacznijcie od niewolników.

– Nie! – Wrzasnął Marcellin. – Litości, zgodzę się na wszystko! – Ammian wstał i padł do stóp owego tajemniczego człowieka. – Nie mordujcie mojej rodziny! Proszę, zrobię co chcecie!

– Widzisz starcze, życie twojej rodziny. To jest właśnie cena prawdy – Żołnierz schował miecz do pochwy.